Opłata pocztowa uiszczona

Rok IV. Kraków, dnia 15. listopada 1926. Nr. 22.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1·50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon **Nr. 4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Franciszek Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Bronisław Ciśniewicz.**
Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

Ziarnko gorczycy.

„Które choć najmniejsze, stawa się drzewem, a ptacy mieszkaja na gałęziach jego“. *Mat. 13, 32.*

Jesień nadeszła, zbliża się zima. Potrzeba nam wszystkim otuchy i pokrzepienia w ciężkim okresie nadchodzącej mroźnej pory; i oto na 25 niedzielę po Zielonych Świątkach podaje nam Kościół Chrystusowy dwie proste i piękne przypowieści ewangeliczne naszego Boskiego Mistrza, o niezawodnem zwycięstwie Światła, Prawdy i Sprawiedliwości, o rozszerzaniu się Królestwa Bożego na ziemi; o ziarnku gorczycy, które rolnik zasiał na roli swej i które, choć najmniejsze ze wszystkich, rozrosło się przecież w wielkie drzewo — i o kwasie chlebowym, który dużą ilość mąki potrafi zakwasić i spulchnić.

Pr. II.—148/26.
2

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny, jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 486, 487 488, 492 i 493 p. k.:

I. Treść zamieszczonego w numerze 21. perjodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona“ z daty Kraków, dnia 1 listopada 1926 r artykułu z napisem: „Korespondencje. Olbrzymia manifestacja chłopska za Kościołem Narodowym“ w ustępie zaczynającym się od słów: „czem jest Kościół“ a kończącymi słowami; „obszarników i spekulantów“, zawiera przedmiotową istotę występku z § 300 uk.

II. Zarządzona konfiskata powyższego czasopisma zostaje zatwierdzona, a cały zabrany nakład tegoż ma być zniszczonym.

III. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanych ustępów powyższego artykułu, a zakaz ten ma być we formie przepisanej, w najbliższym numerze inkryminowanego czasopisma ogłoszony,

albowiem

w artykule tym autor publicznie i w pismach drukowych z nauki i urządzeń uznanego w państwie kościoła katolickiego szydzi i poniżyć je usiłuje — co jest występkiem z § 300 n. k.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Polska Odrodzona“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

W Krakowie, dnia 30 października 1926 r. Sąd okręgowy karny jako prasowy Senat II. Podpis nieczytelny.

Ks. Bronisław Ciśniewicz, odpowiedzialny Redaktor czasopisma „Polska Odrodzona“, w Krakowie, ul. Madalińskiego l. 10.

Obie te przypowieści ewangeliczne są niewątpliwie i dziś bardzo na czasie. Wielkiem nieszczęściem bowiem dla ludzkości, szczególnie teraz w czasach powojennych, jest brak mocnego zaufania w ostateczne zwycięstwo Dobra, czego smutnym rezultatem jest martwota duchowa, gnuśna obojętność. Daje się to odczuwać we wszystkich dziedzinach myśli i działalności ludzkiej, szczególniej ale dotyczy to niestety życia religijnego. Wielkie prawdy Boże o znaczeniu i zadaniu naszego życia na ziemi, są przez wielu rozumiane i uznawane, lecz jakże mało ludzi one dziś porywają, jak mało rozgrzewają serc, pobudzają do działania twórczego! Zwątpienie we własne siły, w pomoc Bożą, oto cecha masy słabych ludzi.

Boski nasz Zbawiciel znał doskonale tę ujemną stronę ludzkiej duszy. Wiedział, że walka ze złem, z ciemnotą i głupotą, z nędzą i grzechem, jest mozolna i trudna; że wielkie ideje o zbawieniu i odrodzeniu ludzkości przez świętość i miłość rozwijać się mogą tylko powoli, drogą ewolucji moralnej, z pokolenia na pokolenie. Wiedział jednak, że one niezawodnie zwyciężą i dadzą wszystkim ludziom pełną radość życia i szczęście. Tą głęboką ufnością w ostateczne zwycięstwo chciał też Jezus natchnąć serca Swoich słabych uczniów i tam, nad brzegiem jeziora galilejskiego, pod miastem Kafarnaum, opowiada rzeszy te krótkie a tak głębokie przypowieści, wzięte z Boskich praw przyrody.

Obie przypowieści mówią nam o potężnej twórczej działalności Ducha Bożego w życiu ludzkości; pierwsza, w podobieństwie ziarnka gorczycy, o zewnętrznej działalności Kościoła Chrystusowego na ziemi; druga, o kwasie chlebowym, o głębokim wewnętrznym wpływie nauki naszego Boskiego Nauczyciela na dusze ludzkie.

Królestwo Boże, zrzeszenie duchowe ludzi dążących świadomie ku doskonałości, świętych i czystych, prawdziwy Kościół Chrystusowy, doskonale porównane jest do maleńkiego ziarnka gorczycy, które powoli rozrasta się w wielkie drzewo, ogarniające swemi gałęziami świat cały. Słowo Boże, Ewangelja św., choć z początku przyjęta tylko przez garstkę ludzi, rośnie jednak ciągle, mimo burze i wichry, i rozszerza się na całą ludzkość, dając ochłodę, pomoc i pociechę wszystkim, sprawiedliwym i grzesznikom, wolnym i prześladowanym.

Ludzkość cała, mimo wszelkie pozory, idzie ciągle naprzód, ku kulturze i cywilizacji, ku wolności i równości, ku światłu, ku Bogu. Każde pokolenie ludzkie przynosi swoją cegiełkę do budowy wielkiego gmachu Królestwa miłości Chrystusowej. Ten nieustanny pochód dziejowy ludzkości naprzód widzimy doskonale, gdy głębiej wnikniemy w historję ostatnich 19 stuleci po Chrystusie. Na tem olbrzymiem tle walki o wyzwolenie ludzkości z pod panowania złotego cielca, walki na zewnątrz i wewnątrz Kościoła chrześcijańskiego, widzimy słuszność tej przypowieści o ziarnku, które w drzewo wyrasta. Stąd napełnia duszę naszą nadzieja pewnego zwycięstwa i pokrzepia nas w chwilach ciężkich prześladowań, gdy burze huczą koło nas, gdy wszystko się ugina i łamie.

Nauka o wzajemnej pomocy, o miłości bratniej, której dobre, zdrowe ziarno siał nasz Zbawiciel wśród swego narodu, przyjęła się i rozwinęła między wszystkiemi narodami. Choć jej siewcami byli tylko prości rybacy galilejscy, chłopi i robotnicy, choć przeciw nim stanął do walki cały świat pogański, grecka filozofja i rzymski miecz, choć potem dużo gałęzi wielkiego drzewa chrześcijańskiego robak pychy stoczył, iż spruchniały i upadły, choć

inne toczone są dotąd żądzą władzy i bogactw, to jednak pień drzewa mocny; Ewangelja św. jest dotąd niewzruszona, a krzyż, godło zbawienia, wznosi się dziś nad całym okręgiem ziemi.

Niewątpliwie dużo jeszcze pozostaje ludzkości do zrobienia, aby Królestwo Boże weszło do serc wszystkich ludzi, aby Chrystus był żywym wzorem dla naszych rodzin, dla naszych społeczeństw, naszych państw. Lecz, gdy porównamy chrześcijaństwo choćby z przed stu laty do czasów obecnych, widzimy w nim olbrzymi postęp i głęboki rozwój duchowy. Coraz szersze masy ludu, trzymane przez wieki w ciemnościach, zaczynają rozumieć treść Chrystusowej nauki, szukają Prawdy mimo wszelkie przeszkody reakcji. Duch Boży wnika też coraz głębiej w życie narodów. Panowanie zasady: siła przed prawem kończy się, znika niewolnicza pańszczyzna, rządy despotycznych papieży, cesarzów i królów; ginie materjalistyczny, ciasny pogląd na świat, samolubny nacjonalizm; wszystko to należy dziś w znacznej mierze do dawnej, przedwojennej przeszłości. Liga wolnych narodów, rozbrojenie powszechne, Stany Zjednoczone Europy, są dziś hasłami dnia.

Obok rozwoju wielkiej idei demokratycznej rzuca się nam też w oczy odrodzenie się życia religijnego wszystkich narodów; powstają wszędzie wolne Kościoły Narodowe, jako części prawdziwego Kościoła Bożego, którego głową jest nie żaden ziemski bogacz lecz Chrystus, Pasterz dobry narodów. Religja przestaje być narzędziem wyzysku klasy pracującej, a niesie jej wyzwolenie i światło.

Pismo święte czyta dziś nietylko kler, lecz i robotnik i chłop, którzy zaczynają oceniać, czy słudzy Kościoła są prawdziwymi naśladowcami Chrystusa, czy też handlarzami świętości. Tak więc nauka Chrystusowa rozszerza się powoli lecz stale, przez żywą prawdę w niej zawartą Treść jej przestaje być mistyczną tajemnicą kapłańską, lecz daje rozumne wyjaśnienie o istocie Boga i o Jego przymiotach; o tem, co On dotąd dla ludzi uczynił; o naszem wielkiem przeznaczeniu dzieci Bożych, o nieśmiertelności człowieka, o życiu i szczęściu wiecznem. Jej prawdziwość potwierdził nasz Zbawiciel śmiercią na szubienicy krzyżowej; potwierdziła ją niezliczona rzesza świętych męczenników i wyznawców, potwierdziła cała historja. Nie pomogły obrońcom starego porządku krwawe prześladowania wielkich bojowników o prawdę i sprawiedliwość, przez potężnych rzymskich imperatorów, możnych władców świata; nie zniszczyły tej wielkiej idei wolności człowieka barbarzyństwo i ciemnota mnichów średniowiecza, ani płomienne stosy świętej rzymskiej inkwizycji, na których ginęli w mękach najlepsi wyznawcy wiary Chrystusowej, za „heretyków“ złośliwie okrzyczani. Nie zgniotła też idei chrześcijańskiej ani fala sceptycznego racjonalizmu Woltera, ani wielka rewolucja, ani też ostatnia wielka wojna światowa. Owszem dziś, po strasznych przejściach, wracają całe rzesze ludu do stóp Boskiego Mistrza z Nazaretu, czując, że tylko u Niego znajdą pokój, szczęście i zbawienie. Wielkie drzewo z małego ziarnka wciąż rośnie!

Druga przypowieść ewangeliczna, o kwasie chlebowym, który dużą ilość mąki zakwasza i spulchnia, jest obrazem cudownego wpływu łaski Bożej na duszę odrodzonego przez Chrystusa człowieka. Kto Chrystusa z duszy swej nie wypędza, kto naukę Jego za wytyczną życia swojego ochotnie przyjmuje, tego ona rychło całego przenika, wszystkie jego myśli, słowa i uczynki; darzy go niewypowiedzianem szczęściem i radością życia, całą duszę i ciało jego uszlachetnia i uświęca, czyniąc go nowym zupełnie człowiekiem, prawdziwym Synem Bożym.

Im głębiej więc wnikamy w myśl tych dwóch krótkich przypowieści ewangelicznych, tem większa otucha i moc spływa do dusz naszych, szczególnie nas Polaków, gdy uprzytomnimy sobie dzieje naszego Kościoła Narodowego. Trzydzieści lat mija dopiero od chwili, gdy gromadka ubogich polskich wychodźców, rzucona falą losu za chlebem na daleką obczyznę, podeptana przez obcy Rzym, żądny bogactw i władzy, zrzuciła kajdany papieskie, wróciła do stóp Chrystusa i założyła własną polską, wolną społeczność religijną, Polski Narodowy Kościół Katolicki. Z bardzo skromnych początków, w ogniu ciężkich walk i prześladowań, rozrósł się nasz Kościół, pod wodzą swego wielkiego kierownika, nieustraszonego bojownika za wolność ludu i Prawdę Chrystusową, ks. bpa Franciszka Hodura i jego światłych współpracowników, w potężne historyczne dzieło, gromadząc dziś już setki tysięcy wyznawców pod cieniem drzewa, które urosło z małego ziarnka gorczycy. Zwalczany zaciekle od samego początku przez Rzym i jego niewolników, rozwija się Kościół Narodowy powoli lecz stale. Jego 30-letni okres walki porównać można śmiało do pierwszych czasów chrześcijaństwa; te same wielkie nadzieje i te same przeciwności, zewnętrzne i wewnętrzne, ta sama bieda i ta sama pewność zwycięstwa.

Lud polski otwiera oczy, coraz bardziej się oświeca, poznaje prawdę i ochoczo garnie się do swego własnego ludowego, wolnego Kościoła. Żadne udręki, żadne prześladowania, żadni judasze nie zwiodą go dziś na manowce. Ukochał on z głębi duszy swój Kościół polski, który dał mu czystą Ewangelję do ręki, jako Słowo Boże; ukochał polski język, który jednoczy go z Bogiem; ukochał wielkie chrześcijańskie zasady demokratyczne, rząd ludu w Kościele, braterską pomoc w kłopotach życia, duch miłości Chrystusowej, który ze wszystkich szczerych „narodowców" czyni wielką rodzinę, nową społeczność.

Dziś wielkie hasło odrodzenia Polski przez Chrystusa, przez Polski Kościół Narodowy, idzie po całym kraju. Niema już zakątka, niema powiatu, gdzieby o wielkiej naszej idei nie słyszano. Dużo jednak jest jeszcze ciemnoty, dużo uprzedzeń, dużo przeszkód. Czeka nas wiele pracy, aby rozkuć wiekowe kajdany ducha i naród polski cały rozbudzić do walki i do pracy Bożej, do nowego życia. Idziemy jednak na święty Boży bój z Chrystusem na czele, więc zwycięstwo nasze pewne: Prawda zwycięży, ziarnko gorczycy urośnie w wielkie drzewo, a pod jego cieniem błogosławionym spocznie szczęśliwie cały wolny polski lud. *Ks. M. Piechociński.*

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

Moralna podstawa sprawy polskiej.

(Ciąg dalszy).

„Polsce potrzeba władzy, którąby cały naród miłował, jak własne dziecię, szanował jak wcielony obraz wszystkich swoich świętości, o którąby się troszczył każdym swoim członkiem, którąby jednak w razie jej niezdolności mógł zmienić na lepszą, w razie zawiedzionego zaufania pociągnąć do odpowiedzialności, ukarać, która na koniec byłaby w zgodzie wiecznej z interesem ogółu podwładnych. Taką władzą może być tylko władza z ludu. Wyobrażenie katolicyzmu o władzy sprzeciwia się temu. Zasadnicza myśl jego hierarchji poddaje społeczeństwo zarządowi idącemu, jak to mówią z góry, ob-

warowanemu prawem boskiem, stojącemu niejako za obrębem narodu nie jako jego członek, ale raczej jako drugi panujący jemu naród: nie zabezpiecza go przeciw nadużyciom tej władzy, przeciw kierunkowi choćby najzgubniejszemu — zostawia życie i śmierć na łasce jednej osoby, kto wie, czy w końcu nie gotowej poświęcić dla swojej korzyści narodowego szczęścia".

Ponieważ jesteśmy na tropie władzy — nim zejdziemy z niego, pozwolimy sobie kilka słów jeszcze w tym przedmiocie. Katolicyzm dąży do samowładnego panowania nad ludami. Przyświadcza temu historja, przyświadcza istota władzy rzymskiej: kto nie uznaje nad sobą żadnej innej władzy, ten się ma za najwyższą. To właśnie stanowisko zajął monarcha rzymsko-katolicki. Gdyby tylko ten jeden zarzut był przeciwko niemu, już i wtedy pozwolenie mu zbytniego wpływu na naszą sprawę postawiłoby ją w niebezpieczeństwie. Napróżno obrońcy papieża chcą nam mówić, że tu chodzi jedynie o panowanie duchowe, o kierunek dusz; czyż potrzeba więcej do panowania nad ciałem? Moc nad ciałem nie zawsze daje przewagę nad duchem, ale opanowanie duszy i sumienia poddaje całe życie człowieka, całą jego istotę bez prawa odwołania się do innej jakiejbądź władzy, bez prawa pociągnięcia jej do odpowiedzialności za nadużycie, bez prawa wyłamania się z pod niej, choćby dla zadośćuczynienia najświętszym przekonaniom, choćby na drugim świecie, bo i drugi świat jest pod kluczem kościoła. Temu wszystkiemu nikt nie zaprzeczy: ci nawet, którzyby chcieli głaskaniem przyprowadzić nas do nóg papieża.

Mamyż się poddać podobnej władzy, kiedy z tego czynu koniecznie wynika, że się wyrzekamy całkiem naszej woli narodowej i bezwarunkowo składamy nasze losy w ręce papieskie? Możemyż mieć jakie rękojmie, że katolicyzm pokieruje naszą sprawą z takiem dla niej poświęceniem się, z jakiemby pokierowała władza narodowa, od narodu zawisła? Możemy ją mieć w zgodności interesu katolicyzmu z interesem polskim... Ale połóżmy przypadek przeciwny, a naówczas co nam ręczy, że nie odstąpi nas, nie poświęci naszej sprawy ocaleniu własnych interesów? Zapewne nie jego przeszłe postępowania.

Kto zechce zgłębić i rozwinąć to przypuszczenie, kto wie, że narodami handlują nie tylko ci, którzy jawnie bezpośrednio stoją na ich czele, kto pojmuje, że katolicyzm zyskawszy raz przeważny wpływ na umysł polskiego narodu, będzie w możności sparaliżować usiłowania, przyprowadzić do zwątpienia i rozporządzić nim według swej woli, komu nareszcie wiadomo, jak jezuici osiedli w Polsce — pracują dziś już dla Austrji, nie dla Polski — temu obawy nasze niezupełnie wydadzą się marzeniem, ten dobrze zastanowi się nad tem zadaniem: czy można zbawienie Polski osadzić na katolicyźmie, jak na głównej kotwicy — i pewni jesteśmy, że będzie przeciwnego zdania.

Katolicyzm przez nakaz ślepej wiary w swój Kościół i poświęcenie się przedewszystkiem sprawie Kościoła, stawiając siebie na pierwszem miejscu, naznacza podrzędną ważność interesowi narodowemu, *stłumia patrjotyzm*, odrywa od działań publicznych. „Pierwej zbawienie duszy, a potem Polska", powtarzają nam prawowierni katolicy. I nie bierzmy tego zdania za czcze brzmienie, za chwilowe obłąkanie kwietyzmu religijnego. Nie wiedzieliśmy-ż w ostatniem naszem powstaniu ludzi, którzy je ściśle zastosowali? Jest ono logicznie wyciągnione z ducha katolicyzmu; za takie musimy je przyjąć — a przyjąwszy, cóż mamy z niego wnosić? Oto, że *niepodobna być zarazem dobrym katolikiem i dobrym Polakiem* — a przynajmniej, że *między dąże-*

niami katolika i Polaka jest pewien rozbrat, który, nadto interesowi pierwszego daje przewagę nad interesem drugiego, z takiej przyrody ich stosunków czyż nie może czasem wyniknąć zupełna między nimi sprzeczność i potrzeba, ażeby Polak ustąpił katolikowi, poświęcił swoje obowiązki obywatelskie obowiązkom religijnym?...

Cofniemy się na chwilę w przeszłość, zobaczymy co katolicyzm zrobił, i z tego osądzimy, co może zrobić. Naród polski, a w szczególności szlachta, była niepospolicie katolicką; świadczą o tem dzieje, nie przeczą katolicy, owszem, opierają na tem, jak na twierdzeniu obecne swoje dążenia: jeden to z najmocniejszych argumentów, i słusznie, który ciągle rzucają w oczy swoim przeciwnikom. „Wszak to wiara ojców waszych, — powiadają oni — ojcowie wasi byli pobożni, gorliwi, prawowierni katolicy“, i tak dalej. Jest to więc prawda, widoczna tak dla nich, jak dla nas, że katolicyzm miał w swoich rękach cały naród polski: tak szlachtę, jak pospólstwo. Cóż się działo w tej Polsce katolickiej? Jaki był jej widok? Oto z jednej strony tyranja, z drugiej niewola. Jeżeli katolicyzm przyzna, że one były w jego duchu, naówczas wyzuwa się ze wszelkiego prawa do rządzenia społeczeństwem polskiem w obecnych okolicznościach; jeżeli nie były w jego duchu, dlaczegóż ich nie zniszczył? A któż może mieć więcej mocy, jak religja wobec prawowiernych swoich wyznawców? Czy nie miał dosyć czasu? Przecież od ośmiu wieków istnieje w Polsce; ośm wieków panował nad umysłem polskim, jako religja stanu, i nie zamienił narodu w miłującą się rodzinę, nie utrzymał go choćby przy bycie niepodległym, w okolicznościach najprzychylniejszych sobie i narodowi — a dzisiaj, z wypłowiałym swej świętości urokiem, przy stanie narodu na jego niekorzyść zmienionym, chce w nas wmówić, że ma dosyć potęgi do wskrzeszenia Polski, i to zapewne nie potrzebując na to wieków; nie zrobił, nie mogąc, czy nie chcąc, rzeczy łatwiejszej, a na trudniejszą się zrywa. Temu nigdy nie uwierzymy, a między innemi i dlatego, że już dzisiaj nie jest tem względem Polski, czem był dawniej. Skażony w swojem kapłaństwie, oćmiony zabobonami z dobrej strony dla ócz ludu, obnażony we złej rozumem ukształceńszej części narodu, stracił on dzisiaj ten urok, który mu niegdyś bezwarunkowo poddawał wyobraźnie, serca, rozumy i dusze całych ludów. Ażeby się dźwignął, potrzebuje naprzód wewnętrznej, samego siebie naprawy.

Ale my i temu nie wierzymy. Taka instytucja, jak katolicyzm, tak zupełna w sobie, tak harmonijna we wszystkich szczegółach, tak wyrobiona podług jednego planu, nie żyje cząstkowemi naprawami; nie psuje się w pewnych tylko miejscach zepsuciem nic nie znaczącem, nie powstaje, straciwszy raz równowagę. Jej psucie się musi być w żywotnym soku, ogarnia całe ciało — jej naprawa w całkowitem przerodzeniu się. Przypuściwszy zresztą możność restauracji katolicyzmu i podniesienia go znowu do takiej potęgi, jakiej wymagamy po myśli naszej zbawicielki, nie możemy obok tego zataić przed sobą, że podobna robota wymaga takich usiłowań, tak przyjaznych okoliczności, tyle czasu, iż byłoby niedorzecznością z naszej strony, w położeniu tak gwałtownem, w jakiem jesteśmy, na nim budować całe nasze dzieło. Nadewszystko nie zapominajmy, że *katolicyzm jest dziś w stanie upadku* i chwyta się wszelkich środków do wyjścia z niego. Tyran na szczycie potęgi, chytry w słabości — oto charakterystyczne piętno papizmu.

(C. d. n.)

Rzymska moralność.

Niedawno temu podniósł się w obozie klerykalnym straszny rumor i wołanie o policję na pomoc zagrożonej moralności. W jednym z teatrów warszawskich przedstawiano „Dzieje Grzechu“ znakomitego pisarza polskiego, Stefana Żeromskiego. Jest to tragedja upadku kobiety, która stacza się bardzo nisko, ale w ostatniej chwili zrywa z całą przeszłością i w chwili tragicznej śmierci pokazuje, że człowiek nie może upaść nigdy tak nisko, aby się nie mógł podnieść.

Zdawałoby się, że taka sztuka teatralna powinna dać do myślenia i szukania naprawy, bo przecie takie smutne rzeczy dzieją się bezustannie i żadne oburzenie na to nie poradzi. Tymczasem stało się, jak się u nas zwykło dziać: kołtunerja, która sama krzewi najohydniejsze dzieje grzechu, która od prawdziwej moralności jest tak daleko, jak niebo od ziemi, zaczęła przybierać miny faryzejskiej niewinności i wołać policję na ratunek swej czystości.

Sekundował jej kler w imię katolickiej moralności. W porę przypomniał mi się podręcznik takiej moralności katolickiej. Napisał go teolog francuski, jezuita Jean-Pierre Gury, profesor teologji moralnej w Vals we Francji. Nauczał także w Collegium Romanum i napisał książkę Casus conscientiae (Przypadki sumienia). Umarł Gury w roku 1866, ale dzieło jego, z którego czerpiemy poniższe przykłady, zostało wydane w roku 1891 w VIII-em wydaniu, być zaś może, że już istnieje wydań więcej.

Otóż w dziele tem napisanem dla spowiedników, jako w potrzebnym im podręczniku, spotykamy się z takiemi kwiatuszkami moralności: „Teofryd otrzymawszy spadek i ukrywszy rzeczy cenne, z których był obowiązany spłacać swoich wierzycieli, odpowiedział na pytanie, że nic nie ukrył. Innym razem, gdy zwrócił był udzieloną mu pożyczkę, na pytanie sędziego zaparł się, że pożyczkę wogóle nie otrzymał. Innym razem znowu na pytanie urzędnika podatkowego, czy nie ukrywa jakich rzeczy, podlegających opodatkowaniu, odpowiedział, że nic nie ukrywa. Anna dopuściwszy się cudzołóstwa, mężowi swemu, który ją o to podejrzewał i pytał, odpowiedziała za pierwszym razem, że nie złamała małżeństwa; za drugim razem, gdy z grzechu tego została już rozgrzeszona, odpowiedziała: Nie jestem winna tej zbrodni. Za trzecim razem, gdy mąż jej ciągle na nią nalegał, wyparła się swego cudzołóstwa wogóle i odpowiedziała: Nie dopuściłam się go, myśląc sobie: takiego cudzołóstwa, które wyznaćbym ci musiała. Z tego powstają pytania: 1) Czy Teofryda za kłamstwo potępić należy? 2) Czy należy potępić Annę? — Rozwiązanie: 1) Teofryd nie zgrzeszył przeciwko prawdzie, ponieważ w sensie pytającego rzeczywiście nie ukrył nic, o co legalnie byłby mógł zostać zapytany. Dlatego odpowiedź jego, że nic nie ukrył, znaczy tyle, że niedopuścił się niczego zdrożnego względem wierzycieli, ponieważ sędzia i wierzyciele tylko w tym sensie legalnym pytać mogli. W drugim przypadku nie zgrzeszył, a to z tego samego powodu, ponieważ zapytywany jest tylko o dług, to znaczy o to, czy pożyczkę otrzymał i nie wrócił jej. — Także i w trzecim przypadku nie powinien być uważany za grzesznika, a to przynajmniej w sensie probabilistycznym i zwykłym, według którego prawa podatkowe tego rodzaju dotyczące rzeczy przenośnych, są ustawami czysto karnemi. Gdy się więc mówi: nie ukrywam nic, znaczy to tylko tyle: Cobym dobrowolnie ujawnić musiał; twoją jest rzeczą zbadać sprawę, ale nie

mnie pytać. Duchownym trzeba swoją drogą doradzić, aby prawdy należycie dochodzili, iżby nie było zgorszenia, gdyby prawda została zatajona, a potem kłamstwo miałoby się wydać. 2) Odpowiedź na drugie pytanie, czyli w przypadku Anny. W trzech przypadkach dotyczących Anny, może ona być rozgrzeszona z kłamstwa. Bowiem: w 1-szym przypadku mogła rzec, iż nie złamała małżeństwa, o tyle, że ono przecie jeszcze istnieje. W 2-gim przypadku mogła powiedzieć, że nie jest winna grzechu cudzołóstwa, o ile po spowiedzi i otrzymaniu rozgrzeszenia w sumieniu swojem nie była niem niepokojona, mając pewność moralną, że grzech został jej odpuszczony. W 3-cim przypadku mogła również słusznie przeczyć, jakoby się dopuściła cudzołóstwa, rozumiejąc pod temi słowy: tak, iżbym grzech mężowi ujawnić musiała. Podobnie odpowiada sędziemu oskarżony, pytającemu nielegalnie: Nie dopuściłem się tej zbrodni, co należy rozumieć, iż nie dopuścił się jej, aby był obowiązany ujawnić mu ją. Tak jest i w tych wszystkich".

Taka moralność istnieje na nizinach moralnych, które nie chcą mieć nic wspólnego już nietylko z chrześcijaństwem, ale z elementarnemi zasadami sprawiedliwości i uczciwości. Chrystus nauczył swoich uczni, aby mowa ich była prosta i jasna: „Tak — tak, nie — nie, bo co więcej jest, to od złego jest". W podręczniku jezuity Gury mamy typowe wykręty, jakich dopuszczają się złodzieje i zbrodniarze wobec sędziego. I taka to „moralność" została podniesionia do wysokości moralności katolickiej przez jezuitów, którzy spaczyli ducha nauki Chrystusowej do szczętu.

Zresztą nie mogło być inaczej, bo powaga Rzymu oparła się na sfałszowanych dekretach tak zwanych pseudo-Izydorjańskich. Według znakomitego teologa katolickiego Józefa Schnitzera, profesora uniwersytetu monachijskiego, papiestwo dla uzasadnienia swoich pretensji do panowania nad światem, miało się nawet posunąć do fałszowania Pisma św. Ale wszystkie te fałsze historyczne wychodzą coraz bardziej na jaw i światły świat odwraca się od instytucji, która swoje „moralne" panowanie oparła na fałszu i krwawej przemocy.

I oto w imię takiej „moralności" prostuje polska dulszczyzna i podfilipszczyzna przeciwko ujawnieniu prawdy i obnażaniu wrzodów życia tego społeczeństwa, które już od 900 lat wychowane jest przez nią. W imię tej samej „moralności" oczernia i denuncjuje się ludzi innych przekonań jako niemoralnych i szerzących niemoralność. Czas najwyższy, aby to zostało nazwane po imieniu.

Do gatunku tej samej moralności rzymskiej należy postawa kleru i klerykałów wobec zamordowania pierwszego Prezydenta, Gabryela Narutowicza, człowieka szlachetnego, dobrego i mądrego. Wówczas gloryfikowano mordercę po kościołach, a ks. Kazimierz Lutosławski napisał wtedy w „Myśli Narodowej" takie pamiętne słowa:

„Niekażdy legalny akt jest chwalebny i wolny od zamachu zbrodniczości w zakresie moralnym. Siciński, kiedy pierwszy raz sejm zrywał, nie gwałcił żadnej konstytucji i, owszem korzystał z zagwarantowanego konstytucyjnego prawa liberum veto — a jednak piętnem hańby przeszedł do historji. Trzeba te dwie rzeczy rozróżniać starannie: od pisanej konstytucji są ważniejsze i świętsze prawa niepisane, które są wyryte w sumieniu uczciwych ludzi i prawych Polaków — i tych pogwałcenie, choć według przepisów bezkarne — musi wywołać w całym narodzie odruch oburzenia i po-

tępienia; brak takiego odruchu byłby dowodem gangreny moralnej społeczeństwa".

Oto jak „sługa Chrystusowy" umiał wymownie bronić skrytobójczego morderstwa i mordercy. Sumienie jezuickie postawił nad konstytucją, a cały jego obóz mu potakiwał. Ale gdy rozwydrzone politykanctwo zrobiło sobie z Polski system synekur, gdy rozkradano bezkarnie grosz publiczny i gdy dla ratowania Polski przed zagładą przyszły dni majowe, odwrócono filozofję klerykalną i zaczęto wyć w obronie konstytucji. Już nie stawiano sumienia nad konstytucją, bo zagrożone zostały pełne koryta pasorzytów i nie o partję chodziło, ale o dobro Rzeczypospolitej. Gdy szło o dobro partji, postawiono sumienie nad konstytucją, oczywiście sumienie morderców; gdy szło o dobro Rzeczypospolitej i całego narodu, zapomniano o sumieniu dla potępionej przez samych siebie konstytucji.

Gdzie są dwie moralności, tam niema żadnej, gdzie jest kilka sumień, tam wogóle sumienia niema. I pomyślmy, że ci ludzie w interesie swoich niskich interesów odmawiają wolnym obywatelom wolności sumienia, zagwarantowanej przez tę samą konstytucję, w której obronie po dniach majowych tak gorliwie stawali i jeszcze stają. Moralność taka nazywa się murzyńską, bo murzyn powiada, że gdy jemu żonę ukradną, to jest źle, ale gdy on komuś żonę ukradnie to jest dobrze. Taka „moralność" panowała za czasów saskich i doprowadziła naród i państwo do upadku.

A była w Polsce inna moralność przed jezuitami. Wówczas Zygmunt August powiedział: „Nie jestem królem waszych sumień". A wielki król Stefan Batory pouczył gwałcicieli sumień w taki jasny sposób: „Mniemam, że wiary nie wolno nigdy rozszerzać prześladowaniem i krwią, ani sumień ludzkich zniewalać gwałtem". Dzisiejsi obrońcy konstytucji czynnie zalecają gwałt nad sumieniami wolnych ludzi i o całe cztery stulecia upadli niżej od Zygmunta i Stefana Batorego. Tam była wielkość i piękno moralne, tu jest głupi i tępy klerykalizm, który pozbawiony sumienia, nie rozumie, na co może się komu zdać wolność sumienia. Musimy walczyć o nową, prawdziwie chrześcijańską moralność! *W. Ciżma.*

Ks. Biskup Hodur w Polsce.

Dnia 6-go listopada przybył do Polski założyciel i długoletni kierownik Kościoła Narodowego w Ameryce, ks. biskup Franciszek Hodur. Przybył jako swój do swoich, jako duchowy ojciec do swych dzieci. Przywiodła go tu tęsknota do Ojczyzny, która trawi każdego wychodźcę polskiego, a która żywym ogniem pali tych, którzy naród swój miłują prawdziwie i szczerze dlań pracują; przywiodła go wielka życzliwość dla tych, którzy hasło Kościoła Narodowego w Polsce przyjęli do swych serc, którzy walczą i cierpią dla wielkiej i świętej sprawy odrodzenia duszy polskiej przez religję Chrystusową; wiedzie go tu serdeczna troska o los tej nawskróś polskiej instytucji, tak zażarcie i nienawistnie w Polsce prześladowanej.

Ks. bp. Hodur odwiedzi wszystkie parafje Narodowe, by osobiście zobaczyć i poznać naszą pracę i warunki, by zagrzać do zwycięskiej walki i pokrzepić znużonych, a po powrocie do Ameryki opowiedzieć naszym szczęśliwszym pod tym względem współwyznawcom o cierpieniach i potrzebach naszych, o prześladowaniach, jakie znosimy, o naszej wytrwałości i przywiązaniu do Kościoła Narodowego.

Powie też biskup Hodur w odczytach w Krakowie i Warszawie, co blisko czteromiljonowe wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych myśli dziś o Polsce, co dla niej zrobiło i coby zrobić jeszcze mogło, co temu wychodźtwu dolega i jakie są jego widoki na przyszłość. Mamy też nadzieję, że miarodajne czynniki w Polsce nie zlekceważą słów tego wybitnego dziś człowieka, który przez 30 lat w mozole i bezprzykładnym trudzie wiódł gromadę ludu ku wolności duchowej i położył mocne podwaliny pod instytucję wolności ducha, pod Kościół Narodowy. Znienawidzony przez pasożytów i handlarzy, ukochany i czczony przez swoich, poważany przez wszystkich, którzy uczciwie, acz innemi drogami służą narodowi polskiemu na wychodźtwie, świadomy bliższych i dalszych celów, do których naród nasz wiedzie Boża Opatrzność, — posiada biskup Hodur znamiona wielkich ludzi i dlatego ma prawo powiedzieć narodowi prawdę, wytknąć mu jego grzechy, wskazać na cnoty.

Odczyty na temat: Emigracja polska w Ameryce a Kościół Narodowy — wygłosi biskup Hodur w Warszawie dnia 21 listopada a w Krakowie 28 bm.

Parafje Narodowe odwiedzi w następującym porządku: Tarnów 11-go listopada, Wiśnicz 12-go, Bażanówka 13-go, Krosno 14-go przedpoł., Łęki tego samego dnia popołudniu, Grudziądz 18-go, Toruń 19-go, Zamość 23-go, Tarnogórę 24-go, Piaski 25-go, Jastkowice 26-go, Bydgoszcz 29-go i 30-go listopada.

Dnia 16-go listopada odbędzie się w Krakowie konferencja księży Narodowych w budynku seminarjalnym.

W pierwszych dniach grudnia biskup Hodur wyjeżdża z powrotem do Stanów Zjednoczonych.

Z Martyrologji Kościoła Narodowego.

W sądzie rzeszowskim zapadł dnia 21 października b. r. wyrok, przyznający kościół jastkowicki gminie, jako jej bezsporną własność. Ksiądz rzymski powinien był wobec tego usunąć się z kościoła. Tymczasem po naradzie w konsystorzu przywiózł ze sobą jezuitę i zapowiedział misje, na które wzywał wszystkich „i odstępców i niedowiarków i żydów nawet“. Poszli i narodowcy posłuchać, co powie jezuita. Gdy ten po nabożeństwie wyszedł na ambonę i zaczął lżyć Kościół Narodowy, wyznawcy tegoż, stanowiący olbrzymią większość gminy, zaczęli śpiewać pieśni nabożne. Skończywszy jedną, zaintonowali drugą. Zdetonowany misjonarz opuścił kościół i wyjechał z Jastkowic.

Na drugi dzień przybyło do wsi 14 policjantów, którzy zaczęli aresztować ludzi, nie pytając, czy kto był w kościele czy nie; skutych w kajdany odstawiono do Rozwadowa jako „buntowników“. Inni pouciekali do sąsiednich lasów. Na skargę, wniesioną do Ministra Spraw Wewn. przez ks. bpa Bończaka, część ludzi wypuszczono, czterech siedzi jeszcze w więzieniu.

Na ks. Naumiuka w Tarnogórze urządziła policja najazd o godz. 4-tej w nocy pod pretekstem, że uchyla się od służby wojskowej. Daremnie pokazywał ksiądz N. dokument odroczenia służby; policja zignorowała rozporządzenie Min. Spraw Wojsk. i chciała gwałtem wynieść księdza. Dopiero groźna postawa zbiegających się na alarm ludzi odstraszyła ich od popełnienia gwałtu W parę godzin później nadjechał starosta, który przekonał się, że dzieje się bezprawie i policję cofnął.

Natomiast w dwa dni później aresztowano ks. N. i 10 parafjan K. N. za nabożeństwo żałobne na cmentarzu w dniu WW. Świętych. Na żądanie rzymskiego księdza policja przysłała księdzu narodowemu zakaz wstępowania na cmentarz. Lud jednak przekonany, że jest w swem prawie, poszedł tłumną procesją, za co władze aresztowały szereg osób.

Dnia 5 listopada otrzymał ks. Zawadzki w Bydgoszczy następujący akt oskarżenia:

Prokurator przy Sądzie Okręgowym. Bydgoszcz, dnia 18 października 1926 r.

2. J. 66/26.

Akt oskarżenia.

Prokuratura przy Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy oskarża:

1) *Stanisława Maksymiljana Zawadzkiego* z Bydgoszczy; urodz. 20 października 1879 r. w Kolonji Ksawera-Bendzin, księdza Kościoła Narodowego, syna Antoniego i Katarzyny z domu Zagrodzkich, kawalera;

2) *Józefa Faca* z Bydgoszczy, ur. 20 marca 1883 r. w Ślesinie pow. Bydgoszcz; żonaty, syn Franciszka i Marjanny z domu Trawińskich, narod.-kat. wyznania:

3) *Jana Gacę* z Bydgoszczy, urodzonego 9 grudnia 1898 r. w Janowie pow. Września, narod.-kat. wyznania; syn Stefana i Stanisławy z domu Ohólskich, robotnika, żonatego, o to, że.

Obwin. ad 1) (Zawadzki) od marca 1925 r. do października 1926 r. w Bydgoszczy wielokrotnie, czynem ciągłym znieważał Kościół rzymsko-katolicki, jego urządzenia i obrządki w ten sposób, że

I. a) jako organizator nowego nie uznanego w Polsce Związku religijnego do nazwy, jaką ten związek przybrał dodał nazwę: „Kościół katolicki" i nazwą tą się posługiwał.

b) że jako kierownik tego nieuznanego w Polsce związku przybierał: Ksiądz, proboszcz" dla zorganizowanego Związku używał nazwę „Parafja", a więc tytuły i nazwy przysługujące duchownym należącym do jednego z wyznań uznanych w Państwie;

c) wykonywał obrządki nieuznanego w Polsce Związku religijnego posługując się obrządkami i ceremonjałem i sprzętami liturgicznemi Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

II. Obwin. ad. 2) i 3) Fac i Gaca w 1926 r. w Bydgoszczy wielokrotnie, czynem ciągłym znieważyli Kościół Katolicki przez to, że obwiniony Fac, jako przewodniczący nowego nieuznanego w Polsce Związku religijnego, a obwiniony Gaca, jako sakretarz tegoż Związku do nazwy, jaką temu Związkowi nadali — dodali nazwa „Kościół Katolicki" i nazwą tą się posługiwali.

III. Obwin. ad 1) (Zawadzki w Bydgoszczy w 1925 r. i 1926 r. wielokrotnie czynem ciągłym. a obwin. ad 2) (Fac) i ad 2) (Gaca) 4 lutego 1926 r. publicznie znieważyli Kościół Rzymsko-Katolicki, jego urządzenia i obrządki przez to, że obwin. ad. I) na zebraniach twierdził, a obwin ad 2) i 3) do protokołu policyjnego, że: że Kościół Rzymsko-Katolicki nie stosuje się do Ewangelji i Pisma świętego, że duchowieństwo rzymsko-katolickie nie wykonywuje obowiązków sumiennie, że księża Kościoła Rzymsko-Katolickiego nie głoszą prawdy.

IV. Obwin. ad 1), 2) i 3) 1925 r. i w 1926 r. w ciągłości czynu w Bydgoszczy, działający wspólnie, obw. ad 1) jako organizator nowego nieuznanego w Polsce związku religijnego, obw. ad 2) jako przewodniczący tegoż związku, a obwin. ad 3) jako sekretarz bez upoważnienia zajmowali się wykonaniem urzędu publicznego i podejmowali czynności, które wolno podjąć tylko na mocy urzędu przez to, że utrzymywali i prowadzili akta chrztów, ślubów i śmierci wyznawców utworzonego w Bydgoszczy przez obw. ad 1) Zawadzkiego związku religijnego i ściągali podatki.

ad 1) występek z §§ 166 i 43 kk.

ad 2) występek z §§ 116, 73, 47 kk.

ad 3) występek z §§ co do obw. Zawadzkiego 166 i 73 U. K. w stosunku do Faca i Gacy 166 U. K.

ad 4) występek z § 132 U. K.

Dowody: a) Zeznania obwinionych.

a) Świadkowie:

1. Hańczewski (k. a. 2) Miejski Urząd Policyjny,
2. Makowski (k. a. 2) Funkcjonarjusz Policji Miejskiej,
3. Kaczmarek (k. a. 3) Kierownik Ekspozytur. Pol. w Bydgoszczy,

4. Stablewski (k. a. 10) przod. pol. w Bydgoszczy,
5. Bathe (k. a. 14) post. pol. śledczej,
6. Franciszek Bąk (k. a. 10) Kościńska 35.
7. Franciszek Zblewski (k. a. 20) ul. Nakielska 113.
8. Wincenty Budasz (k. a. 22) Śniadecki 21,
8. a) Małgorzata Jankowska (k. a. 27) Orła 27,
9. Bernard Czarnecki (k. a. 25 V.) Glinki 27,
10. Byner (k. a. 28, 57) st. post. pol. śledczej,
11. Marja Resig (k. a. 29) Jasna 2,
12. Ludwik Kasztelan (k. a. 56) Wągrowiec st. przod. pol. śledczej,
13. Franciszek Zyczyński (k. a. 58) Babia-wieś 14,
14. Wieczorek Piotr (k. a. 64 V.) przod. pol.,
15. Bernard Tankowski (k. a. 80) Westa 1.
c) biegły: Ksiądz Kolipiński (k. a. 104).

Lico czynu: 1) fotografja (k. a. 1), rzeczy liturgiczne wymienione na k. a. 8. znajdują się w Prokuraturze, książki kwitowe k. a. 64 a, 69 a, formularz metryki urodzenia (k. a. 110).

Uzasadnienie.

Z początkiem marca 1925 r. Stanisław Maksymiljan Zawadzki zorganizował w Bydgoszczy związek religijny pod nazwą „Polsko-Narodowy Katolicki Kościół". Przewodniczącym tego związku został Józef Fac, a sekretarzem Jan Gaca (k. a. 3). Związek ten ani nie uzyskał uznania przepisowego w art. 116 Konstytucji, co wynika z wyjasnienia z Ministerstwa Wyznań i Ośw. Publiczn. z 6 listopada 1925 r., nr. 833 zł. (k. a. 112) ani też niema praw korporacyjnych, gdyż nie został wpisany do rejestru sądowego (§ 21 Kod. cyw.), Jakkolwiek wobec wzniesienia przeciwko Zawadzkiemu w 1925 roku oskarżenia w Grudziądzu o te same przestępstwa (2 J. 511/25), tenże wiedział, że zorganizowany przez niego w Bydgoszczy związek religijny nie ma prawnej podstawy i że nielegalny związek religijny nie może posługiwać się rytuałem, obrzędami, szatami liturgicznemi kościoła katolickiego w Polsce uznanego, jak również używać tytułu „Ksiądz", „Kościół", „proboszcz", „parafja", co wyjaśniał wyższy Trybunał administracyjny (wyrok z d. 27 czerwca 1893 r. Pr. V. Bl. 14/546), mimo to obwiniony Zawadzki mianował siebie Księdzem, używał pieczątki „Parafja Polsko Narodowego Katolickiego Kościoła" (k. a.. 109) spełniał obrzędy Kościoła Katolickiego, przybierał charakter Księdza Katolickiego, posługując się szatami i ceremonjałem Kościoła Katolickiego, przez co w błąd wprowadził widzów i słuchaczy co do charakteru swej osoby i co do istoty popełnionych przez siebie funkcji. Spełnienia tego rodzaju czynności z zachowaniem nadto formy zewnętrznej, którą Kościół Katolicki wyrobił sobie w ciągu wieków swego istnienia i przyjął jako istotę i widoczne cechy swych instytucji, przez osobę nie uprawnioną, znieważa instytucje Kościoła katolickiego i jego duchowieństwo i jest to w oczach Kościoła katolickiego i jego członków bezprawiem siejącem największe zgorszenie, tem bardziej, że art. V Konkordatu Rzeczypospolitej Polskiej ze Stolicą Apostolską z dnia 10 lutego 1925 r. głosi, że duchowni w wykonywaniu swych urzędów cieszyć się będą szczególniejszą opieką prawa, a ta szczególna opieka prawa wymaga presji względem popełniających świętokradztwo przez używanie szat liturgicznych katolickich bez uprawnienia ku temu.

Obwiniony Zawadzki w charakterze księdza katolickiego występuje publicznie — wobec licznego zebranego ludu, a niejednokrotnie także na ulicach miasta Bydgoszczy pogrzeby i t. d. W kierunku oskarżenia pod liczbą 3 obwinieni Fac i Gaca protokularnie w obecności dwóch funkcjonarjuszy policji wypowiedzieli, znieważając Kościół Katolicki zdania i podpisali owe protokoły (k. a. 13—14 V.) twierdząc, iż przekonania ich pogłębiły odczyty i kazania Zawadzkiego, z dołączonych zaś do akt książek kwitowych wynika, iż wyznawcy tego związku religijnego oprócz dobrowolnych ofiar wpłacali podatek miesięczny w kwocie 1 zł. (k. a. 64 a) jak również z wyjaśnień obwinionego Zawadzkiego wynika, że prowadzone były i utrzymywane przez utworzony przez niego związek religijny akta chrztów, ślubów i zgonu — czyli, że podejmowane były czynności, które wolno podjąć tylko na mocy Urzędu. W tym stanie rzeczy oskarżenie jest i wnoszę: na wyznanie terminu do rozprawy głównej przez Izbę Karną Sądu Okręgowego w Bydgoszczy.

Z. N. podpis *Metelski.*

Czy Rząd polski położy nareszcie kres cierpieniom i gwałtom zadawanym sumieniu i uczuciom religijnym obywateli. Nie domagamy się żadnych przywilejów, a jedynie wykonania ustawy Konstytucyjnej.

Korespondencje.

Jak wykonuje się rozporządzenia Rządu.

Piaski koło Lublina.

Dnia 30 października we wsi Giełczew gminy Piaski, powiatu lubelskiego, umarła 12-letnia dziewczyna Stanisława Michalczukówna, córka Władysława i Marjanny Michalczuk, oboje wyznania Polsko-Narodowego Kościoła Katolickiego.

Stosownie do obowiązującego prawa, następnego dnia był sporządzony akt zejścia a następnie załatwiono wszelkie formalności, związane z pochowaniem a mianowicie: Zarząd Komitetu Polsko-Narodowego Kościoła Katolickiego wraz z ojcem zmarłej udał się do proboszcza rzymsko-katolickiego, parafji Piaski ks. Stodulskiego z oświadczeniem, że pogrzeb odbędzie się podług obrządku P. N. K. K. oraz z zapytaniem, czy urządzenie pogrzebu nie stoi w sprzeczności z prawem. Ks. Stodulski Komitetowi P. N. K. K. wskazał pismo władzy administracyjnej L. 7782/II z dnia 12/VIII-26 roku, na mocy którego każdy wyznawca P. N. K. K. ma prawo pogrzebania na miejscowym cmentarzu podług przepisów Kościoła Narodowego.

Wobec powyższego, ze wsi Giełczew wyruszył kondukt pogrzebowy, liczący około 2000 wyznawców P. N. K. K. w kierunku miejscowego cmentarza. Przed bramą cmentarną starszy przodownik posterunku P. P. Piaski, p. Ludwik Rzechowski, zatrzymał kondukt pogrzebowy i przystąpiwszy do ks. narodowego, zameldował: „z rozporządzenia ks. proboszcza Stodulskiego nie pozwalam na urządzenie pogrzebu". Ze strony stojących w bramie cmentarnej wyznawców Kościoła rzymskiego, uzbrojonych w rewolwery, kłonice i noże, padły w stronę żałobnego konduktu obelżywe słowa i pogróżki przeciwko księdzu narodowemu.

Kondukt wrócił z powrotem — ks. Madziarz udał się do kaplicy, a ciało zmarłej rodzice zabrali do swego domu na Giełczew.

Natychmiast udała się delegacja do Starostwa lubelskiego, a jednocześnie wysłano depeszę do Prezesa Ministrów do Warszawy z prośbą o danie możności urządzenia pogrzebu w myśl rozporządzenia Władz Administracyjnych L. 7782/II z dnia 12/VIII 1926 roku. Pan Starosta lubelski delegacji potwierdził wydane już rozporządzenie i zaznaczył, że w celu opieki konduktu pogrzebowego w razie sprzeciwu ze strony rzymskich katolików wyśle oddział policji na czele z komisarzem.

Mając za sobą prawo i zapewnienie p. Starosty, poraz wtóry wyruszono z konduktem pogrzebowym. I znowu przy bramie cmentarnej stali ci sami rzymsko-katolicy z nożami i rewolwerami, a przed bramą komisarz policji p. Kornacki i st. przodownik Ludwik Rzechowski. Podpity komisarz p. Kornacki podszedł do prowadzącego kondukt żałobny ks. Madziarza, zażądał od księdza narodowego zdjęcia szat liturgicznych, bo w przeciwnym razie nie pozwoli mu wejść z konduktem na cmentarz. Ani zasłanianie się prawem, ani prośby płaczących kobiet nie rozczuliły pana komisarza, — przeciwnie, kiedy rzymsko-katolicy obrońcy rzucili się na narodowców, stanął po ich stronie; a wydanie przez niego rozkazu do rzymian, by się rozeszli było tylko fikcją, bo faktycznie pomagał rzymianom. P. komisarz wezwał konną policję, która w szalonym pędzie wpadła na kondukt pogrzebowy, tratowała ludzi, o mało nie rozbijając trumny kopytami końskiemi oraz ks. Madziarza. Po-

licja w szale swym nie ustawała; ludzie pędzeni i deptani przez konie, biegli na oślep w różne strony. Garstka ludzi odważniejszych porwała trumnę i umieściła w pobliskim nowobudującym się domu.

Kiedy policja szarżowała kondukt, banda uzbrojonych rzymian biegła z nożami do księdza narodowego. Wyznawcy Kościoła Narodowego obawiając się o życie swojego duszpasterza, swojemi piersiami osłonili go przed napaścią bezkarnie rzucających się rzymsko-katolików.

Uzbrojona banda rzymska, mając poparcie policji, przybierała coraz groźniejszą postawę, wobec czego rodzice zmarłej poraz wtóry zabrali trumnę ze zwłokami do domu na Giełczew.

W nocy z 1-go na 2-go listopada zrobiono boczne wejście dla konduktu pogrzebowego; pogrzeb według zapewnień pana Starosty miał się odbyć 2-go listopada rano o godz. 7-mej spokojnie. Tym razem narodowcy nie uwierzyli zapewnieniom pana Starosty, zwłaszcza, że już przed godziną 7-mą na cmentarzu gromadzić się poczęli ci sami nożownicy z miną bardziej pewną i wyzywającą.

O godz. 7-mej rano wójt gminy Piaski w asyście st. przodownika Rzechowskiego i konnej policji wpadli na wieś Giełczew i mimo wyraźnego protestu Marjanny Michalczuk, matki zmarłej, ciało zabrali na wóz i kłusem powieźli na cmentarz, pochowali je w grobie zabrudzonym. Grobu strzeże dniem i nocą policja.

Na skutek powstałych zajść przybył tegoż dnia t. j. 7-go listopada br. p. Starosta lubelski, który rozpoczął dochodzenie, lecz i tym razem nie było ono objektywnem lecz tendencyjne i miało na celu zbagatelizowanie całego zajścia.

Do powyższego należy dodać: 1) dnia 31/X 1926 roku st. przodownik L. Rzechowski w restauracji p. Jadźwińskiego pił razem z całą bandą nożowników, broniących później wejścia na cmentarz, 2) policjanci dnia 1/XI br. byli pijani i przewracali się na równym placu, — pili w gospodzie u Jadźwińskiego i Szaniawskiego, który nie ma prawa na sprzedaż wódek, 3) w czasie szarży jeden z policjantów wydobył szablę. *Świadkowie.*

Na Bożą sprawę.

Borysław.

Jak żywo odczuwają robotnicy potrzebę Kościoła Narodowego, świadczy ich ofiarność na budowę kaplicy. Oto lista dalszych ofiarodawców, którą z uznaniem dla dobrych serc i z wdzięcznością ogłaszamy:

Mikołaj Partoła 3.50 zł., Franciszek Widziszewski 2.50, Karol Kopaczyński 2.50, Kwolek Antoni 5, Jan Stalski 2 50, Józef Blecher 1, Stefan Lewickl 0·50, Antoni Szymański 2, Lechner Michał 2 50, Józef Kurek 6·70, Adolf Szerer 1, Michał Knapp 1·20, Marcin Bódzionny 5, Józef Kuźmiak 5, Antoni Bojko 0·50, Józef Kostrzał 1, Marja Hauptmann 0·50, Ignacy Pyrzyński 2·50, Lechner Michał 2-gi raz 2·50, Jan Naparło 2 50, Feliks Ryszka 1·50, Władysław Wrona 5, Antoni Warchoł 2·50, Jan Tolcik 2·50, Franciszek Balowski 2, Zygmund Papciak 1, Jan Wieliczko 1, Mikołaj Partoła na październik 1, Jan Jan Szlöss 1, Józef Kadziałko 1, Michał Hnatiok 1, Leon Starzyk 4, Jan Naparło 2·50, Adolf Szerer za listopad 1, Tomasik 1, Józef Kurek za październik 1, P. Jadwiga Korwin Krukowska, Warszawa 5.

Za Komitet organ. P. N. K. K. w Borysławiu *Piotr Woźniak,* skarbnik.

Bracie! Po przeczytaniu „Polski Odrodzonej" pożycz ją sąsiadowi. Zachęcaj znajomych do prenumerowania naszego pisma, bo tem przyczynisz się do krzewienia idei Kościoła Narodowego.

Mesjasz kłamie i oszukuje.

Nikczemny list ks. Huszny[1]), wabiący księży narodowych do prawosławia obiecankami pensji rządowej, subwencjami i dochodami z rozwodów, przedrukowały i postępowe i klerykalne pisma i każde ze swego stanowiska oceniły moralny charakter jego autora. Wije się teraz mesjasz z Gołonoga i przyznaje się, że obietnice wspaniałych dochodów za zdradę Kościoła Narodowego były pospolitem oszustwem. W organie swoim z dnia 31 października pisze ks. Huszno, że jego list był tylko agitacyjną wędką, „*a więc dużo obiecującym i wszystko w różowych kolorach przedstawiającym*“, że „subwencji mamy prawo *spodziewać się*“, ale „dotychczas jednak ani grosza nie otrzymaliśmy“.

Po tem przyznaniu się do cygaństwa pociesza jeszcze polski prawosławny protojerej kandydatów na Judaszów zyskami z rozwodów. Ogłasza więc, pod jakiemi warunkami udziela prawosławny Kościół rozwodów. Warunków tych jest aż jedenaście: cudzołóstwo, niezdolność małżeńska, choroba weneryczna, zaginienie, sądowe pozbawienie praw obywatelskich, zamach na życie lub zdrowie, kazirodztwo i sutenerja, bigamja, choroba umysłowa, opuszczenie i niezgodność charakterów. Wspaniały komplet, gwarantujący rozwód w każdym wypadku! Nawet w Japonji, w klasycznym kra u rozwodów, nie można się tak łatwo wyślizgnąć z jarzma małżeńskiego. Otóż w Polsce jest obecnie około 72 tysiące „dzikich małżeństw“, a więc kandydatów do rozwodów nie zabraknie. Po np. 500 zł. od sztuki... Przecież to tanio jak barszcz! W sądzie kosztuje, taki proceder parę tysięcy złotych, nie mówiąc już o rzymskim konsystorzu; pójdą więc procesje całe amatorów świeżego mięsa, no i popłyną złociszów strugi... Co jednak będzie, gdy Państwo przeprowadzi reformę prawa małżeńskiego i odbierze księżom i popom średniowieczne przywileje?

Ale oto drugi przykład prawdomówności „wtajemniczonego w Prawdę“ ks. Huszny: Od przeszło trzech miesięcy wmawia on w czytelników swego pisemka, że jego cerkiew nazywa się „Polski Katolicki Kościół Narodowy“ i powołuje się jako na dowód na pieczątkę parafji na Pradze w Warszawie, z literami „P. K. K. N.“, podobno za zgodą Ministerstwa Wyznań rel. zrobioną. Natomiast w nrze 34 swego pisma, na str. 11 pisze sam tak:

„Pytanie, czy zyskamy prawo nazywania sie po polsku. Oto *urzędowa nazwa* naszego Polsko Katolickiego Kościoła Narodowego gwoli zadosyć uczynieniu wymogom prawnym musi nosić nazwę zgoła niepolską *„Polsko-Narodowy Kościół Prawosławny“*. Nazwę tą musieliśmy przyjąć, aby uzyskać automatyczną legalizację. Czulibyśmy się w siódmem niebie, gdyby... nam wolno było nazywać się: „Polsko-Narodowy Kościół Prawowierny“.

Prócz tego twierdził ciągle ks. Huszno, że wszedł w unję z Kościołem Prawosławnym, ale na prawosławie nie przeszedł, że jego kościół jest samodzielną instytucją, nie wchodzącą w skład prawosławnej cerkwi. Na to ostatni numer urzędowego organu prawosławia w Polsce „Woskresnoje Cztienje“ zamieszcza oficjalne wyjaśnienie, którem ciągnie zgoła niedelikatnie za ucho niesfornego synalka:

„Polski Prawosławny Kościół Narodowy *nie jest Kościołem samodziel-*

---

[1]) Drukowany w 21 nrze „Polski Odrodzonej“ str. 9.

nym, lecz tylko częścią autonomiczną Cerkwi prawosławnej w Polsce oraz częścią organiczną ekumenicznego Kościoła prawosławnego“.

I takie zakłamane niechlujstwo śmie rościć sobie pretensje do mesjanizmu polskiego, do religijnego i moralnego odradzania narodu polskiego!

Jedną z najpiękniejszych cnót, które zdobią człowieka jest braterstwo. Cnota ta czyni z ludzi różnego pochodzenia i zajęcia jedną wielką rodzinę. Ona uprzyjemnia życie, ułatwia cięńką walkę o byt, dodaje otuchy w troskach i wszelkich kłopotach.

Zakonnicy się strzelają. W klasztorze Studytów (gazety podały Sztundystów?!) w Zarwanicy w Małopolsce wschodniej „ojciec“ Paweł zastępca magistra nowicjatu zakonnego strzelił dwukrotnie do przeora klasztoru „ojca“ Jana Denszczuka, raniąc go ciężko. Po dokonaniu zbrodni pobożny morderca uciekł do lasów okolicznych, został jednak schwytany i odwieziony do więzienia w Brzeżanach. Zgnilizna klasztornych próżniaków cuchnie coraz to więcej. Od czasu do czasu jakiś Macoch, Kopacz czy Paweł siekierą lub rewolwerem wypuszcza na świat trochę ohydnego fetoru i naiwni, którzy wierzą w świątobliwość zakonników, dowiadują się, co się w murach klasztornych naprawdę dzieje. Przyjdzie jednak czas, że piorun Boży trzaśnie w te nory próżniactwa i zepsucia.

Odpowiedzi Redakcji.

Idec, Dernów. Smoluchowski, Teklinów. Brakujące numery „Polski Oorodzonej“ wraz ze śpiewnikami wysłaliśmy. — *Basiński, Inowrocław.* Dziękujemy, roczniki „Polski Odrodzonej“ wysłano, prenumerata opłacona do 31 grudnia 1927 r. — *Markowola, Pyrgiel, Mrowka; Rogala, Markowa, Żywiec.* Okazowe numera naszego pisma wysłaliśmy. — *Paszkiewicz, Wilno—Kalwarja.* „Polska Odrodzona“ jest stale wysyłana, zrobiono zażalenie na poczcie, resztę listownie; dziś wysyłamy powtórnie brakujące numery „Polski Odrodzonej“.

Redakcja „Polski Odrodzonej“, uprasza o uiszczenie należności za wysłane śpiewniki.

Ofiarodawcom książek dla Seminarjum Kościoła Narodowego „Bóg zapłać“.

Odbito w Drukarni „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.